OBJAŚNIENIE

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA P. JEZUSA

przez samego Założyciela ś. p. Najprzewieleb. J. E. Księdza Biskupa

De Forbin Janson.

Celem Stowarzyszenia Dziecięctwa P. Jezusa jest: wybawiać od śmierci mnóstwo dziatek zrodzonych z niewiernych rodziców, które kaprys i nędza, zabobony i barbarzyństwo najohydniejsze wbrew głosowi natury gubi tysiącami i secinami tysięcy, jużto w wodach rzek i głębokościach morskich, jużto wyrzucając je na pastwę psom i wieprzom. Wybawiać, powtarzam, mnóstwo tych dziatek, przedewszystkiem:

1) *przez udzielenie im Chrztu św.*, i otwierać w ten sposób Niebo jak największej ile możności liczbie tych istot nieszczęśliwych, które przychodząc na świat pozbawione są słodyczy... uczuć macierzyńskich;

2) *przygotować środek pewny i potężny do odrodzenia narodów bałwochwalczych, wychowując po chrześciańsku one dziatki,* które się zachowało od śmierci; a

3) *później uczynić z nich narzędzia zbawienia,* jakoto: wykształcić nauczycieli i nauczycielki szkół, lekarzy i opiekujących się chorymi, katechistów a nawet księży i krajowych Missyonarzy.

Taka to była myśl, która od wielu lat zajmowała księdza Biskupa z Nans, myśl o której sądził, że powinna wydać obfite owoce, godna by ją zalecić miłości katolickiej. Zniwo jest wielkie, wszystko zatem przemawia, już nasi dzielni Missyonarze zebrali z niego pierwsze owoce. A jak niezmierne w krótkim czasie możnaby odnieść skutki z Dzieła raz dobrze zrozumianego, któremu Pan widocznie błogosławi; gdyby dziatki chrześciańskie Europy i Ameryki swemi małemi jałmużnami i niewinną modlitwą przyszły w pomoc wszystkim ubogim dzieciom Azyi i Afryki!

I.

Położenie dziatek w pogańskiem społeczeństwie starożytności.

Może się nigdy nie zastanowiliśmy nad tem, iż pomiędzy wszystkiemi dobrodziejstwami, jakiemi chrześciaństwo obdarzyło jużto pojedynczych ludzi, jużteż całe nawet społeczeństwo, jest to, iż wzięło w swą opiekę słabe dziatki, że im przywróciło ich prawa. Narody pogańskie w ogóle shańbiły je swemi ustawami prawodawstwa, którcto ustawy mniej więcej niesprawiedliwe i barbarzyńskie — wszystkie — wyjąwszy Egipcyan i Germanów — nadawały ojcom prawo niepomiarkowane nad życiem i śmiercią ich nowonarodzonych dziatek: pozwalając ich kaprysowi albo je zabić, albo sprzedać, albo je porzucić na drogach publicznych... niekiedy posuwając się tak daleko, żeby czasem uczucie natury mocniejsze aniżeli miłość mniemanego dobra publicznego nie skłoniła jakiego ojca do wychowania dzieci słabych i źle zbudowanych, — nakazywało je składać u stóp urzędnika, który miał je zbadać i orzec z zimną krwią, czy mają żyć, czy też umierać. Dowodem niezaprzeczonym, że te oburzające wyrzucania i to mordowanie dzieci były rzeczą zwykłą i jakby przeszły w zwyczaj u ludów starożytnych, jest to, iż nawet najsławniejsi filozofowie, jako to: Arystoteles i Plato wcale się temu nie sprzeciwiali; nasi zaś pierwsi obrońcy wiary: Justyn i Tertulian nie wahali się wcale w tym względzie czynić poganom jak najcięższych wyrzutów. Mówili oni: „*O tłumach dzieci wychowywanych na zbrodnie, o dzieciach zamordowanych pod drzewami, które zaciemiały okropne tajemnice Saturna, o dzieciach, które ojcowie sami przynosili, by ofiarowanemi były, i pieścili się z niemi aż do chwili, w której nóż zabójczy odbierał im życie aby nie płakały*". Publicznie dowodząc tym ludom chciwym krwi chrześcian i urzędnikom ich uważanym za bardzo poczciwych, że śmieli zaprzeczać, jakoby nie odbierali życia swym własnym dzieciom, że ich nie topili, ani byli przyczyną, że z głodu lub zimna umierały, i że ich psom na pastwę nie wyrzucali.

II.

Dobrodziejstwa, jakie chrystyanizm przyniósł małym dziatkom.

Tak opłakanym był los małych dzieci u pogan od tylu wieków aż do chwili, kiedy się narodziło w Betleem

uwielbienia godne Dzieciątko, składające się z dwóch natur t. j. z natury Boskiéj i ludzkiéj, Dzieciątko niepojętéj słodyczy i łaskawości. Już przez to, że Syn Boży stał się Dzieciątkiem, pierwsze chwile życia człowieka poświęcone zostały i wiek dziecinny nabrał chwały. Lecz wkrótce nauki Zbawiciela i przykłady najwyraźniej dały poznać, że wolą P. Jezusa jest przywrócić dziatkom ich prawa i dodać do tego niektóre przywileje. Któż z nas nie ma w pamięci pełnych wdzięku opisów, w których Ewangelia ukazuje nam *Pana Jezusa* łaskawie przyjmującego i błogosławiącego małe dziatki, wzywającego je do siebie onemi słowami miłości: „*Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie, i nie oddalajcie ich*“; już też zasłaniającego niewinność oną straszną groźbą przeciw każdemu, któryby się poważył zgorszyć jedno z nich: „*Lepiéjby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiéj*“; już też aby obudzić poszanowanie dla dziatek, odsłaniającego nam nieznany zaszczyt, którego są przedmiotem. Dzieci mają Aniołów danych sobie ku swéj straży, *i ci Aniołowie widzą zawsze oblicze Ojca swego, który jest w niebiesiech.* Pan Jezus jużto stawia je jako wzór ludziom wszelkiego wieku, obiecując tym, co im są podobni, Królestwo Niebieskie; już też wzywa nawet samych uczniów, aby je naśladowali, gdy mówi: „*Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego*“; jużto wreszcie odzywa się onemi słowy tak poruszającemi i tak zachęcającemi do miłowania i służenia im: „*Wszystko cobyście uczynili jednemu z tych maluczkich, którzy są braćmi moimi, to tak jakbyście mnie samemu uczynili*“.

Takie nauki i przykłady dały poznać światu całą godność *małego dziecięcia*, i nietylko przywróciły mu nieprzedawnione jego prawa, ale co więcéj, były zapowiedzią osobliwszéj czci dla odrodzonego przez Chrzest św. *w Jezusie Chrystusie* dziecięcia i szczególniejszéj o nie troskliwości; że dla niego przysposobi się Siostry Miłosierdzia, braci szkół chrześciańskich, katechetów, kapłanów i biskupów, i te rozliczne Zgromadzenia zakonne i Zakłady pobożne, które w biegu wieków zapewniają mu tyle ojców i tyle matek wedle łaski Bożéj, tylu zdolnych nauczycieli i doskonałych wzorów.

III.

Dowody, jak powszechnem jest dzieciobójstwo w Chinach.

Lecz niestety! są jeszcze kraje, gdzie Ewangelia pokoju i miłości — nie odniosła tryumfu, i gdzie dotąd, jak

niegdyś w Rzymie i Atenach, pogardzają dziecięciem, na ulice je wyrzucają, sprzedają albo zabijają.

W Chinach szczególniej to zaniedbanie, to bolesne barbarzyństwo się praktykuje. W tym to rozległym kraju, gdzie okrucieństwo teraźniejszéj dzikości łączy się z niemoralnością dawnéj cywilizacyi, *zwyczaj*, jeżeli nie udziela wyraźnego prawa, to przynajmniéj upoważnia każdą głowę rodziny i daje moc nad życiem i śmiercią nowonarodzonego dziecięcia; a ubodzy, tak liczni w owém cesarstwie, aż nadto korzystają z tego okropnego upoważnienia w celu pozbycia się licznéj rodziny.

Na dowód przytaczamy tu świadectwo pewnego autora Anglika, wyjęte z dzieła pod tytułem: „*Badania filozoficzne nad Chińczykami*".

„Albo akuszerki — mówi on — duszą dzieci nowonadzone w miednicy napełnionéj gorącą wodą i każą sobie za to płacić, albo przywiązawszy im z tyłu próżną dynię rzucają je do rzeki, tak iż jeszcze pływają długo pokąd nie skonają. Na krzyk, jaki one natenczas wydają, gdzieindziéj zadrżałaby natura człowieka, lecz tam oswojeni są z tem i nikt sobie z tego nic nie robi. Trzeci sposób pozbycia się dzieci jest ten, iż je w nocy na ulicę wyrzucają, gdzie co rano — mianowicie w Pekinie — przyjeżdża wóz zabierający je, aby potem wysypać w rów za miastem. Tam nie przysypują ich całkiem ziemią w nadziei, że może przyjdzie jaki Turek i wybierze sobie które z nich. Lecz zanim zrana te wozy nadjadą, bardzo często psy albo wieprze, których pełno na ulicach Pekinu, żywcem pożerają wyrzucone dzieci. Zapewniają, że w samym Pekinie w przeciągu trzech lat było wyrzuconych na pożarcie dzieci 9,712 (dziewięć tysięcy siedmset dwanaście), nie mówiąc o tych, które roztratowały konie albo muły, ani o tych, które psy pożarły, ani o onych zaraz po urodzeniu zaduszonych, utopionych lub zabitych w takich miejscach, gdzie ich porachować nie było można, lub wreszcie o tych, które przez Turków zostały zabrane".

Ogółem przypadki dzieciobójstwa każdego roku dochodzą do 10 tysięcy, niektórzy zaś pisarze podnoszą liczbę do 30 tysięcy w samém jedném mieście Pekinie, jak o tém świadczy sławny żeglarz Dumont d'Urville. Oto co mówi *w Podróży swojéj około świata* (str. 339 i 340, Paryż, 1834 r.):

„Ludzkość, przywiązanie rodzicielskie i miłość są cnotami zupełnie nieznanémi u Chińczyków tylko samymi sobą wyłącznie zajętych. A zatém nie czemu innemu jak nikczemnemu ich samolubstwu przypisać należy to niepoli-

czone mnóstwo dzieciobójstw, których każdego roku ten kraj jest świadkiem. A rząd chiński zamiast coby miał powstawać przeciw tej zbrodni, toleruje ją a nawet upoważnia. Jednem ze zwykłych zatrudnień policyi Pekinu jest: zbierać każdego poranka dzieci wyrzucone w nocy na ulicę. Składają nieszczęśliwe te ofiary na wozy i wywożą je żywe wespół z umarłemi na śmiecisko znajdujące się za miastem. Niektórzy autorowie podnosili liczbę dzieciobójstw do 30 tysięcy rocznie, inni ograniczają ją do 10 tysięcy. Dzieci rodzące się w domach nad rzekami bywają wprost wrzucane w wodę z pęcherzami około szyi, aby główka dziecięcia nie zanurzyła się w wodzie. Ztąd często można spotkać trupy dzieci pływające po wodzie, a czółna płynące tak mało na nie zwracają uwagi, jak gdyby to były psy nieżywe".

Inny autor tak się w tym względzie wyraża:

„Wielu ubogich mieszkańców Kantonu jest zmuszonych dla strasznej nędzy porzucać swe nowonarodzone dzieci. *Te nieszczęśliwe istoty często zaspokajają żarłoczność psów zgłodniałych*".

„Niekiedy znów biedni, aby sobie zapewnić sposób do życia, wychowują młodych chłopców, aby z nich uczynić później komedyantów, a młode dziewczęta, aby je potem wydać na życie rozpustne; i to są dwa najzyskowniejsze rzemiosła w tym kraju.

„Słyszałem mówiących Chińczyków, że dawniej *nawet u bogatych* był zwyczaj dusić nowonarodzone dzieci płci żeńskiej, bo uważano za hańbę mieć *wiele córek*. Nie chcąc twierdzić, że to był zwyczaj powszechny w Chinach, o tem zapewnić mogę, że go zachowywano w prowincyi Fo-kien" *).

Ks. Joset, prokurator jeneralny propagandy w Makao, pisał do swego brata d. 23 stycznia 1841 r.:

„Oprócz poganizmu, który panuje w tutejszym kraju, jest jeszcze prawdziwie szatański zwyczaj, o którym wspominałem ci w poprzednich moich listach, to jest, że każdy ubogi Chińczyk, nie chcąc lub nie będąc w stanie wychowywać swoje dzieci, zabija je, dusi, wyrzuca na ulicę, aby je tam psy pożarły. I to nietylko spotyka jedno, dwoje, lub dziesięć dzieci, ale setkami i tysiącami bywają w ten sposób gładzone. Rząd chiński żadnej nie kładzie tamy temu ohydnemu zwyczajowi. Wszyscy nasi Missyonarze zajmują się zbieraniem tych biednych maleńkich istot. Przynoszono mi je nieraz za sześć franków (około 3 złr.), czasem za

*) Sept années en Chine, par Pierre Dorel.

trzy franki (około półtora złr.), czasem za darmo, mówiąc, że jeśli ich nie przyjmę, to je zabije. Gdyby to tylko chodziło o danie 6 albo i więcej franków, toby jeszcze rzecz była łatwa; lecz gdzież je umieścić? kto je będzie karmił? kto je będzie wychowywał? Pojmujesz sam jak wielkiem byłoby okrucieństwem je opuszczać".

Ks. Mouly, Missyonarz, przełożony missyi w Pekinie, podaje nam następujące szczegóły o biednych wyrzutkach tak dziewczynkach jako i chłopcach *):

„Jeżeli dzieci zachorują na jaką słabość — mówi on w liście z 16 paźdz. 1837 r. — o której sądzą, że jest nieuleczoną, wtedy z przesądu jakiegoś rodzice nie chcą, aby w domu umarły. Porzucają je na ulicy oczerniwszy je wprzód, aby ich nie poznano; a chociażby i były bardzo piękne, toby i tak poganie pozostawili je, jużto przez obojętność, jużto przez zabobon.

„Polecam te biedne małe dziatki modlitwom naszych dobrych Sióstr Miłosierdzia. Wszakżeż to ich najulubieńsze dzieło!"

Missyonarz ohciałby tych dziatek zebrać jak największą liczbę, lecz brak mu środków do tego. Mówi jednak o niektórych dziatkach wziętych z ulicy, które pobożni chrześcianie do Chrztu mu przynieśli, i o które się będzie troszczył.

„Albowiem uczyniwszy je dziećmi Bożemi — dodaje on — nie mógłbym dopuścić tego, aby miały umrzeć na ulicy, albo być pożarte od psów. O! mam wielką nadzieję, iż nadejdzie chwila, że Opatrzność ulituje się nad temi biednemi dziatkami i postara się dla nich o czułe i ojcowskie serce, w osobie jakiego Wincentego a Paulo! Umiała Opatrzność Boska wziąść w opiekę podrzutki w Europie; przyjdzie czas, że okaże to samo miłosierdzie i nad dziećmi Chin — i to jest jedno z najgorętszych pragnień moich".

IV.

Plan Dzieła św. Dziecięctwa.

Któż, czytając te bolesne opowiadania, nie uczuje się do głębi wzruszonym? Sama natura się oburza!... Los biednych dziatek żywe współczucie w nas budzi; kochamy je, smucimy się, że nie jesteśmy w stanie im dopomódz; pytamy się i szukamy sposobów, aby je wydrzeć z objęć śmierci. Taką jest myśl nasza, takim jest cel naszego

*) Roczniki Zgromadzenia missyi r. 1838.

Dzieła. Tak jest, chcemy wydrzéć ze szponów okrutnéj śmierci największą, ile możności, liczbę dziatek zrodzonych z rodziców pogańskich; a ponieważ oni je sprzedają dla marnego zysku i wydają na pastwę zepsucia, a więc my chcemy ich jak najwięcéj zakupić na korzyść św. rzym. kat. religii, dla Boga, dla Jezusa Chrystusa, dla chwały Majestatu Bożego, aby je ochrzcić; — tym sposobem chcemy zapewnić szczęście wiekuiste tym, które w młodym wieku umierają; te zaś, które dłużéj żyć będą, chcemy uczynić narzędziem zbawienia ich własnych braci. Niech nas nie przeraża wielkość zamierzonego celu; nie sądźmy, że wykonanie jego jest bardzo trudne. Powiedzmy najprzód, że we wszystkich tych krajach pogańskich Azyi nawet najbardziéj zaludnionych, jako to: w Chinach, w królestwie Siamskiém, w Kochinchinie i Tong-king, tam gdzie pieniądz jest rzadki, a pożywienie człowieka ledwo *pięć* albo *siedm centów dziennie* kosztuje, szczególniéj dla braku pieniędzy nie można ocalić znacznéj bardzo liczby dzieci *umierających* przez udzielenie im Chrztu św., a wiele innych *zdrowych* wychowywać wpośród chrześciańskich rodzin. Brak szczególniéj, powtarzamy, pieniędzy nie dopuszcza tego, albowiem według obliczenia Missyonarzy, każdy ze stowarzyszonych swoim *maleńkim datkiem*, corok może ocalić jedne duszę.

Czytamy w liście Wikaryusza Apostolskiego i Missyonarzy z Siamu do księży dyrektorów Seminaryum missyj zagranicznych z d. 30 sierpnia 1842, co następuje:

„Jest mnóstwo osób między chrześcijanami, którzy trudnią się leczeniem, ile razy sposobność im się nadarzy, nie zaniedbują udzielić Sakramentu Chrztu św. dzieciom umierającym. O! ileżby żniwo obfitszém było, gdyby tego rodzaju ludzi posyłać można do miast sąsiednich i dalszych, dając rocznego wsparcia 40 do 60 franków (18 do 27 złr.), jużto na zakupywanie lékarstw, jużto na koszta podróży! Jeden z tych lékarzy, któregośmy mieli w Juthia chrzcił rocznie 60 do 100 dziatek, tak, iżby *jedna dusza*, gdyby to rzec można, *mniéj jak jednego franka* (45 cnt.) *kosztowała.*

„Jest także w tych dwóch krajach pomiędzy chrześcianami wielu lékarzy i wiele niewiast, co darmo lékarstwa rozdają. Chrzczą oni dzieci pogańskie w niebezpieczeństwie życia będące. Mogliby ich ochrzcić daleko więcej, gdyby mieli fundusz, aby odbywać podróże do wiosek pogańskich i wyszukiwać te biedne dziatki. Dosyć często zamożniejsi chrześcianie, którzy nie mają dzieci, albo jeśli je postradali, przyjmują za swoje; a niekiedy to czynią, chociaż i swe

własne mają. Łatwoby mogły także i ubogie rodziny przyjmować dziatki za swoje i one żywić, gdyby im dano rocznie za każde dziecko 50 do 60 franków (23 do 27 złr.) na ich utrzymanie aż do 10 lub 12 roku życia, t. j. aż do czasu, w którym same pracując przestałyby być ciężarem dla swych przybranych rodziców".

Wyznajemy także, że Opatrzność Boża nie bez celu dopuściła, iż powstał szelest broni i te zatargi tyczące się interesów handlowych w Chinach, przez co otworzyły się bramy tego kraju i poczynione zostały owe wyłomy w onym murze, który go oddzielał od wszystkich innych narodów; miało to, jak się zdaje, posłużyć ku temu, aby wreszcie na ruinach bałwochwalstwa i przesądów, w pośród tylu straszliwych okrucieństw, powstało panowanie prawdziwéj czułéj i czystéj religii, która zaraz od początku potrafi sobie zjednać uznanie jakiém wielkiém dobroczynném dziełem, albo jakim bezinteresownym, pełnym miłości czynem. Zaiste! powinniśmy się starać nieść pomoc tym wielkim zamiarom miłosierdzia i korzystać z traktatów pokoju, które nam dają sposobność zakupywać grunta na ziemi angielsko-chińskiéj, zabudowywać się tam i posyłać Missyonarzy. Księża i zakonnice, którym powierzone będzie kierownictwo Zakładów, będą zarazem ojcami i matkami licznych rodzin dziatek zakupionych. Tam zaprawiać je będziemy do cnoty i damy im gruntowne wykształcenie; od dzieciństwa wychowane po chrześciańsku, nie będą się potrzebowały pozbywać żadnych bałwochwalczych zwyczajów; niektóre z nich znajdą się przygotowane i jakoby od samego dzieciństwa usposobione do apostołowania.

Skoro tylko czas i zasoby miłosierdzia choć cokolwiek wzmocnią nasze Dzieło, postaramy się o to, aby setki nauczycieli i nauczycielek, lekarzy i osób poświęcających się posłudze chorych przesłać do wnętrza Chin, za których miłościwém staraniem, ileżto dzieci pogańskich, w niebezpieczeństwie życia będących, zostanie ochrzczonych! Jeźli do tego przyjdzie, że będzie się miało wystarczającą liczbę rodowitych katechetów i kapłanów, o jakże spieszniéj pójdzie nawrócenie owych czterystu milionów mieszkańców Chin! Ich mowa, ich postawa, ich sposób życia, nie będą ich zdradzać jako cudzoziemców albo chrześcian; ich prace ewangeliczne będą ułatwione przez szczególne pojęcia o niektórych wiadomościach i przez wychowanie europejskie, zastósowane do rozmaitych powołań tych nowych Mojżeszów, którzy sami ocaleni staną się zbawcami swoich braci.

Poprzestaniemy już na tem, cośmy mieli powiedzieć o celu i ważności naszego Dzieła. Widząc, że ono jest tak proste, tak poruszające, tak piękne i tak łatwe samo w sobie, tak niezawodne w pierwszych skutkach, tak bogate w nadzieje; a więc nie odwlekajmy wykonania onego, ani też je samowolnie nie ograniczajmy. Odwlekać je? wyczekiwać jeszcze? Któżby to mógł uczynić bez pewnego rodzaju okrucieństwa? Wyczekiwać jeszcze, kiedy tu chodzi o dusze, dla których jedna chwila rozstrzyga o ich zbawieniu lub potępieniu! Odwlec jeszcze! kiedy tysiące dzieci umiera? a umiera bez Chrztu św.

Pojmujemy także zapewne, że nie trzeba ograniczać naszego Dzieła i że trzeba ustanowić własny i oddzielny fundusz, w którymby żadne inne dzieło nie miało udziału; a to nietylko dlatego, aby grosz wpływający z ofiar zmierzał wprost do swego celu, lecz także i dlatego, iż każde inne dzieło, z któremby nasze było w spółce co do funduszów pieniężnych, nabawiałoby wielkiego kłopotu kasyerów, czyli raczej stawiałoby ich w konieczności cały dochód wydawać na Dzieło wykupu; czyż mogliby bowiem odmówić kilku złotych reńskich, dla ratowania życia, lub zapewnienia zbawienia pogańskiemu dziecku? Dla Dzieła wykupu nie powinno być innych granic jak te, które mu Opatrzność nakreśli funduszem własnym i osobnym, zebranym przez miłosierdzie chrześciańskie. Tylko w ten sposób będzie można być spokojnym i poddać się; poddać się, widząc, że na długo a może i na zawsze fundusze nie wyrównywają potrzebom, które są bardzo wielkie; będzie można być spokojnym, gdyż stawszy się prostemi i uległemi narzędziami w ręku Opatrzności, nie będziemy ścieśniać ani ograniczać jej działalności. Wtedy będzie można się spuścić na Miłosierdzie Boże i oczekiwać środków odpowiednich celowi od Tego, który pragnie zbawienia wszystkich, a szczególniej małych dziatek. Wtedy będzie można zdać kierunek Dzieła na Tego, który potrafi w stosownym czasie obudzić zapał do szlachetnych ofiar i z wielkiego złego jeszcze większe dobro wyprowadzić.

V.

Organizacya Dzieła.

Pozostaje nam jeszcze słowo powiedzieć, co się tyczy obranego sposobu, aby otrzymać nieodzownie potrzebne *fundusze* do przeprowadzenia Dzieła. Wybrano przed wszystkimi innymi ten sposób, iż nadano Dziełu cechę Stowarzyszenia, gdyż takowy zdaje się wynikać z natury

rzeczy, zdaje się być wskazanym przez Opatrzność, któremu Pan Bóg szczególniéj błogosławi. Odpowiada on najlepiéj podaniom pierwiastkowego Kościoła, gdzie modlitwa z jałmużną zawsze szły w parze i odbywały się stale, regularnie co tydzień, jakto wzmiankuje wielki Apostoł. Postanowiliśmy wprowadzić w życie *Dzieło św. Dziecięctwa,* gdyż właśnie dzieci nie miały jeszcze Stowarzyszenia, któreby było urządzone w sposób powszechny, zastosowany do ich wieku i do ich sił. Ponieważ dzieci tyle odebrały dobrodziejstw od religii, zdawało nam się stosowną rzeczą, aby we właściwy sobie sposób, jużto modlitwą, jużto jałmużną, starały się pogańskim dziatkom dopomódz do poznania Boga cierpiącego i umierającego na Kalwaryi i utajonego w Najświętszym Sakramencie. Pragnąc dzieciom katolickim być użytecznymi i wiedząc dobrze, jak się ich modlitwa Majestatowi Bożemu podoba, i że Pan Najwyższy nie da się we wspaniałomyślności zwyciężać, ale tylko dlatego pożycza datków od swych ubogich stworzeń, aby nabyli prawa do obfitéj nagrody; — sądzimy, że zaprawiając naszę młodzież do dobroczynności. lepiéj ją przygotujemy do najpiękniejszego i najważniejszego aktu *pierwszéj Komunii św.* i zapewnimy jéj wytrwałość na drodze cnoty.

Spodziewamy się wreszcie, że wyświadczymy przysługę ojcom i matkom rodzin w sprawie najgłówniejszéj, podając im przez nasze Dzieło łatwy i miły środek do światłego i zbawiennego wływu na ich własne dzieci. Dzieło to bowiem ułatwi dzieciom zrozumienie tego, co jest zasadniczém w naszéj św. religii: oto natchnienie ich miłością i wdzięcznością ku Panu Jezusowi, najsłodszemu Zbawicielowi dzieci.

Co się tyczy systemu naszego Dzieła, to jest on prawie podobny do systemu *Stowarzyszenia rozkrzewienia wiary,* będącego jedną z najważniejszych instytucyj naszego wieku; a to w tym celu, aby do wspomnionego Stowarzyszenia jak najbardziéj, ile możności zbliżyć Dzieło nasze, o którém sądzimy, że w bliskiéj przyszłości będzie mu wielce pożyteczném, przysposabiając mu całą generacyą członków; nawet już teraz wyręczając w niektórych ofiarach to św. Stowarzyszenie, którego środki nie mogą podołać wszystkiemu i nie mogą nigdy tak prędko się wzmódz, jak się wzmagają potrzeby niezmierne rozmaitych missyj, któremi Stowarzyszenie rozkrzewienia wiary się opiekuje. Wzywamy przeto naszych młodych członków i wszystkich stowarzyszonych, aby najpóźniéj w 21szym roku życia przystąpili do wielkiego Dzieła rozkrzewienia wiary; a my z naszéj strony poczytywalibyśmy się za szczęśliwych i chlubili-

byśmy się z tego, gdybyśmy w naszem Dziele mieli jak największą liczbę członków Stowarzyszenia rozkrzewienia wiary, gdyż powtarzamy, lubo te dwa Dzieła na zawsze rozdzielonemi pozostać winny, a to z przyczyny *wykupu* dziatek pogańskich: to jednakowoż zdaje się nam, że są przeznaczone, aby się wzajemnie wspierały.

Dla utrzymania Dzieła ustanowiono: 1) *składkę regularną*, aby ją zbierać w sposób stały i pożyteczny dla Dzieła; 2) *składkę dla wszystkich jednakową i bardzo szczupłą*, aby i ubodzy mogli należeć do Dzieła. Jednakowoż kwesta czyniona po Mszy św. odprawianej w intencyi Dzieła, poda każdego roku, bogatszemu dziecku, łatwą sposobność do złożenia bez zwrócenia na siebie uwagi, ofiary zastosowanej do jego zamożności i pobożnego życzenia rodziców. Pomimoto wyznać musimy, że wszystkie te zasoby, zdają się bardzo szczupłe w stosunku do rozciągłości potrzeb i tych nędz, którymby zapobiegać należało. Tym zaś, którzyby się tem bardzo przerażali i pytali nas, jakie owoce spodziewamy się odnieść z tak maleńkimi zasobami i tak skromniutkimi darami, w obec tak rozległego i tak kosztownego Dzieła, któreby owszem wymagało jak najhojniejszych ofiar i jak najpotężniejszych usiłowań, odpowiadamy, że właśnie szczupłość datku sprawia, że go otrzymać łatwo można od mnóstwa chrześciańskich rodzin. Zresztą raz uczyniwszy to, co od nas zależało, aby Dzieło uczynić przystępnem dla wszystkich, co do skutku, to oczekujemy takowego od *Pana Jezusa,* od działalności Jego łaski i od potężnego wpływu *onego ognia, który sam przyszedł rozniecić na ziemi.*

Miejmy nadzieję, że we wszystkich duszach rozbudzi żarliwą miłość i otrzyma opiekę Nieba, to tak czyste i bezinteresowne Dzieło, w którem się znajdują zjednoczone: niewinność modlitwy, mnóstwo ofiar i ważność skutków; gdyż ono zda się być przeznaczonem do zaniesienia światła wiary w samo serce onego rozległego i jeszcze tak smutnie dotąd *siedzącego w cieniu śmierci* cesarstwa Chin! Bądźmy przekonani, że skoro nasze Dzieło raz dobrze będzie poznane, mało napotka obojętnych a żadnego przeciwnika! Któżby się śmiał za takiego ogłosić? Któżby śmiał, choćby pozorem pogardy, lekceważenia lub zimnym uśmiechem zatrzymać rękę wyciągniętą, aby wyrwać dziecko z objęć śmierci!... Któżby śmiał odsuwać rękę, któraby otwierała dziecięciu niebo, zlewając na jego głowę wodę Chrztu św.! Ach, niech Bóg uchowa! niechaj nasze Dzieło doznaje pomocy od wszystkich serc czułych i szlachetnych, od wszystkich serc ludzkich i chrześciańskich, a szczególniej od serc

matek ożywionych wiarą i miłością; — albowiem szczególniej sercom matek chrześciańskich powierzamy szybki wzrost naszego Dzieła i chętnie odzywamy się do nich słowy prawie podobnémi do słów *św. Wincentego à Paulo,* jednego z Patronów naszego Dzieła:

„Oto ubogie małe dziatki! których zechciejcie stać się matkami. Patrzcie, jak one, chociaż z daleka, wyciągają ku wam swe rączęta... błagając nietylko o życie doczesne, ale szczególniéj błagają o Chrzest św. Umrą pozbawione na zawsze oglądania Boga, jeśli je opuścicie! Setkami i tysiącami ginąć będą zaduszone, topione, roztratowane, *żywcem* od psów i wieprzów pożarte. A przeciwnie, żyć będą, jeżeli się niemi zajmiecie; jeżeli tą maleńką jałmużną, troskliwie zbieraną, utworzycie dla nich skarb na ich wykupienie, a przez to dopomożecie im do szczęścia wiecznego. Żyć będą natenczas, jako *pomniki żyjące* miłości waszéj, żyć będą wzrastając jako i wasze dzieci, i swémi modłami nie przestaną ściągać łask nowych na nie i na was samych. Albo też jeźli umrą i to w znacznéj bez wątpienia liczbie, wtedy jako już ozdobione Krwią i zasługami *Jezusa Chrystusa,* niebo przyjmie to bogate żniwo małych aniołów, dla was i dla waszych dzieci. Czuwać oni będą nad wami i nad tém wszystkiem, co wam jest najdroższém, będąc obecni w dni waszych i waszych dziatek uroczystości. Niezawodnie oko wiary waszéj będzie mogło ich rozpoznać. Towarzyszyć wam będą do Stołu Pańskiego, będą was zasłaniać w waszych przypadkach. W ostatni dzień walki życia tego, będą wam dodawać odwagi, przybędą wreszcie, aby was wprowadzić do wspólnéj Ojczyzny. A tam, tam nawet, gdzie nikną wszystkie pragnienia w zażywaniu zupełnego szczęścia, oni powiększą wasze szczęście tą rozkoszą, któréj uczestnikami ich na wieki widzieć będziecie“.

Z Krakowa.

Stowarzyszenie św. Dziecięctwa zostało zaprowadzonem w Krakowie dnia 13 stycznia 1872 roku. Ceremonia religijna, przy jego zaprowadzeniu odbyta, była jedną z najuroczystszych. Stu trzydziestu członków stowarzyszonych świeżo uorganizowanego Dzieła, mając na czele chorągiew Stowarzyszenia, udało się z Centralnego domu Sióstr Miłosierdzia do kościoła Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Tu przed ołtarzem Najśw. Dzieciątka Jezus pięknie i gustownie przybranym odprawił Mszę św. Przewielebny Imć ks. kanonik Golian, po której w pięknéj i rzewnéj mowie wyłożył cel i korzyści Dzieła. Po nauce odbyła się kwesta na korzyść biednych dzieci chińskich, któréj suma wynosiła do 25 złr. W końcu po odebraniu uroczystego błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, stowarzyszeni wrócili napowrót do Centralnego domu Sióstr Miłosierdzia i tam podzieleni zostali na serye w liczbie 42.

Aczkolwiek z początku małą była liczba stowarzyszonych, jednak ich pobożność i gorliwość zapowiadały już od początku trwałość i błogosławieństwo Niebios dla nowozaprowadzonego Dzieła. Tak jest, Dzieło to trwa i za błogosławieństwem P. Jezusa coraz bardziéj się rozszerza.

Od czasu zaprowadzenia Dzieła, ileżbyśmy mogli naliczyć przykładów żywéj wiary i gorliwości naszych młodych stowarzyszonych. Z pomiędzy wielu innych przytoczymy tu tylko te, które miały miejsce wkrótce po zaprowadzeniu Dzieła: Małe dziecię, zaledwie sześć miesięcy liczące, siostrzeniczka jednéj z najgorliwszych zelatorek, zachorowało bardzo. Młoda ciocia radzi matce dziecięcia, aby je zapisała na listę stowarzyszonych, zapewniając, że to będzie najskuteczniejszym środkiem przywrócenia mu zdrowia. Matka nie zwracając wcale uwagi na pobożną radę, całą ufność położyła w lekarstwach. Pomimo jednak tego, że użyto wszelkich środków wiedzy lekarskiéj — choroba jednak coraz daléj postępowała. Młoda zaś zelatorka ze swéj strony podwajała usilne prośby i przedstawienia, utrzymując, że modlitwy stowarzyszonych najprędzéjby ją uzdrowiły. Zgodziła się wreszcie stroskana matka, i skończyło się na tém, że młoda ciocia bez zwłoki czasu wpisała swą maleńką siostrzeniczkę do Stowarzyszenia. Od téj chwili widocznie polepszyło się dziecięciu, a dnia następnego sama matka przyszła oznajmić o szczęśliwém jego uzdrowieniu.

Inna znowu mała dziewczynka, córka ubogiej wyrobnicy, przejęta żywem współczuciem dla nieszczęśliwych małych Chińczyków, każdego poranku oszczędzała cząstkę ze swego śniadania, aby tym sposobem oszczędzony ubogi szelążek ofiarować na ich wsparcie; a kiedy jej przedstawiono, że z powodu młodego wieku potrzebuje obfitszego posiłku z rana, odpowiadała: „Biedne dzieci Chińskie więcej odemnie go potrzebują".

Niektóre z dzieci otrzymawszy od rodziców kilka centków na łakocie, spieszyły z radością, by je złożyć w ofierze, mówiąc: „Chcemy je ofiarować w Imię P. Jezusa dla maleńkich Chińczyków". Inne znowu zachęcały swych braciszków i siostrzyczki, lub prosiły rodziców, ażeby z nimi odmówili „Zdrowaś Maryo" za biedne dzieci chińskie.

Lecz nie sądźmy, aby nasi młodzi stowarzyszeni w obecnych czasach ustępowali pierwszym członkom. O, niech będą dzięki Bogu, i dzisiaj mamy wiele rozrzewniających przykładów tej żywej wiary i miłości dla Najświętszego Dzieciątka Jezus w osobie biednych dzieci pogańskich.

Pierwszego także roku zaprowadzenia Stowarzyszenia, a mianowicie dnia 15 kwietnia urządziliśmy tu maleńką loteryę — w celu powiększenia dochodów Stowarzyszenia. Wszystkie dzieci każdego wieku i stanu pragnęły w niej wziąć udział. Dzieci zamożniejszych rodziców przynosiły otrzymane podarki i z radością składały je w ofierze, jako fanty. W dniu losowania mnóstwo dzieci zebrało się w Centralnym domu Sióstr Miłosierdzia. Na ołtarzu wzniesionym w ogromnej sali znajdowało się Dzieciątko Jezus pięknie i kosztownie przybrane. Pieśń religijna otworzyła upragnioną przez dzieci uroczystość, następnie odbył się dyalog, inną ukończony pieśnią, żywo malujący położenie nieszczęśliwych dzieci pogańskich. Po wylosowaniu fantów dzieci postanowiły sobie rozpocząć zbieranie innych, ażeby na rok następny urządzić podobną loteryę na korzyść biednych chińskich. To też za łaską Bożą co rok się powtarza przy znacznym udziale dziatek i ich rodziców lub też opiekunów.

Od czasu zaprowadzenia Stowarzyszenia w Krakowie odbywa się corocznie uroczyste nabożeństwo w 2gą niedzielę po Trzech Królach, t. j. w święto Najsłodszego Imienia Jezus, jako też w 1szą niedzielę po święcie Aniołów Stróżów w kościele X.X. Misyonarzy na Kleparzu z nauką, po której następuje akt ofiarowania się Dzieciątku Jezus i błogosławieństwo uroczyste dziatek stowarzyszonych. Również i zelatorki zaczęły już co miesiąc zbierać się na

sesye, gdzie się zachęcają do gorliwości w swej drobniuchnej pracy i zdają sprawozdania ze swej czynności i poleconych im dwunastek.

Niedawno, gdy do tego dozwolił Ojciec św. korzystać i starszym z łask i należeć do Stowarzyszenia, ze stolic Najprzewieleb. X. X. Biskupów w Krakowie, Lwowie, Przemyślu i Tarnowie wyszły odezwy do Pasterzy i wiernych, zachęcając do wspierania Dzieła tyle ważnego i dla dziatek pogańskich i dla dziatek naszych polskich, a zaraz ze wszech stron odezwały się głosy z prośbą o potrzebne objaśnienia i wskazówki. Miejmy w Bogu nadzieję, że po za tem zapali się jeszcze więcej gorliwość w sercach dobrych naszych dziatek polskich. W podziw nas wprawia gorliwość niektórych Pasterzy i zelatorów polskich z uciśnionych dyecezyi po za Austryą. Modlitwa dziatek niewinnych wyprosi im u Boga tyle pożądany pokój.

Oto indult św. Stolicy Apostolskiej, mocą którego wszyscy Wierni w całej Polsce mogą należeć do Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa.

PROŚBA.

Najświętszy Ojcze!

Karol Szczepański, misyonarz, kierownik Stowarzyszenia tak zwanego „Świętego Dziecięctwa", w Krakowie kanonicznie ustanowionego, upadłszy do stóp Waszej Świątobliwości, najpokorniej prosi o udzielenie szczególnego przywileju dla wspomnionego Dzieła, a to w celu tem większego rozkrzewienia i pomyślności, a mianowicie:

Aby do pobożnego Stowarzyszenia „Świętego Dziecięctwa P. Jezusa" nietylko dzieci i młodzież do dwudziestego pierwszego roku życia, jak to ustawami Stowarzyszenia jest zastrzeżone, lecz także, aby wszyscy wierni bez różnicy w całej Polsce mogli być jego członkami i uczestniczyć we wszystkich przywilejach i odpustach od św. Stolicy dotychczas temuż Dziełu łaskawie udzielonych, tudzież i tych, które w przyszłości nadane mu być mogą, a to z następujących powodów:

1) Że bardzo wielu członków tego dzieła jest prawdziwie ubogich i biednych, nie mogą zatem, przystąpiwszy do Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary, podwójnej dawać jałmużny. 2) Ponieważ ani w Krakowie, ani gdzieindziej w Polsce nie ma zaprowadzonego Stowarzyszenia Rozkrzewienia Wiary, dlatego też wiernym, starszym nad dwa dzieścia lat wieku jest niepodobieństwem należeć do Dzieła

„Świętego Dziecięctwa P. Jezusa", gdyż dla nich jest koniecznym warunkiem być członkami Rozkrzewienia Wiary. O którą to łaskę, i t. d.

RESKRYPT.

Jego Świątobliwość Ojciec święty Leon XIII papież. na posłuchaniu mianém dnia 15 listopada 1879 r., przez niżéj podpisanego Sekretarza Kongregacyi Odpustów i św. Relikwij, zważywszy szczególne powody, łaskawie się przychylił do powyższej prośby.

Niniejszemu postanowieniu nie ma być nic na przeszkodzie.

Dano w Rzymie, z Sekretaryatu téjże Św. Kongregacyi, dnia 15 listopada 1879.

Al. kard. Oreglia, a Sto Stephano Prefect.
Pius Delicati, Sekretarz.

Nr. 1933. Widziano i przyjęto. Kraków dnia 6 grudnia 1879.
(L. S.). † *Albin*, biskup.

Przekład niniejszy zgadza się z oryginałem. W Krakowie, dnia 6 grudnia 1879 r.

A. Dąbrowski,
Kapłan Zgrom. XX. Misyon.,
Cenzor ksiąg treści relig.

Imprimatur.

Cracoviae 6 Decembr. 1879.

† *Albinus*, Eppus.

Na prośbę ks. L. Olszańskiego, byłego „Przewodnika Dzieła", Indult zatwierdzili: Jego Emin. ks. kardynał-arcybiskup Ledóchowski, oraz wszyscy trzech obrządków Najprzewielebniejsi ks. ks. arcybiskupi i biskupi Galicyi.

To winno przekonać wszystkich, jak zbawienne i płodne w owoce jest „Dzieło św. Dziecięctwa", i na jak ochotne. a usilne poparcie zasługuje ono ze strony wszystkich, którzykolwiek pragną z Sercem Boskiego Dzieciątka, aby się święciło imię Pańskie między narody, a królestwo Boże rozszérzało się na ziemi.

Widziano i przyjęto dla Archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Rzym 6 czerwca 1881.

† *Mieczysław*, kard.-arcybiskup.

Widziano i przyjęto. Z Ordynaryatu Metropol. ob. łac. Lwów, 9 kwietnia 1880.

† *Franciszek Ksawery,* arcybiskup.

Nr. 263. Widziano i przyjęto. Zaprowadzeniu „św. Dziecięctwa" w Dyecezyi tarnowskiej nie stoi nic na przeszkodzie. Z Ordynaryatu biskupiego.

Tarnów, d. 12 stycznia 1881.

(L. S.). † *Józef Alojzy,* biskup.

Widziano i przyjęto. Pelplin, 10 d. maja 1881.

(L. S.). † *Jan,* biskup chełmiński.

Nr. 26. Widziano i przyjęto. Z Ordynaryatu arcyb. ob. orm. Lwów, d. 1 lutego 1881.

(L. S.). † *Grzegórz Józef,* arcybiskup ob. orm.

Widziano i przyjęto. W najbliższej kurendzie zawezwię Kler archidyecezalny do obznajomienia się ze sprawą pobożnego Dzieła św. Dziecięctwa Jezusa" — oraz do rozkrzewiania tegoż „Dzieła". Lwów, d. 26 marca 1881.

(L. S.). Dr. *Józef Sembratowicz,* metropolita.

Nr. 1005. Widziano i przyjęto. Potwierdzając ów Indult oznajmiamy Waszej Wielebności, że w najbliższej kurendzie zachęcimy Czcigodny Kler Naszej Dyecezyi do rozszerzania pobożnego „Dzieła", którego Przewodnikiem jesteś. Przemyśl, d. 14 kwietnia 1880.

(L S.). † *Maciej,* biskup.

Przyjmuję, potwierdzam i wedle sił będę się starać o rozwój rzeczonego „Dzieła". Z grecko-katol. Ordynaryatu biskupiego. Przemyśl, d. 3 kwietnia 1881.

(L. S.). † *Jan,* biskup.

Jakkolwiek liczba zelatorów i zelatorek nie była jeszcze znaczną, gorliwością swoją wcale piękne przyniosła owoce. Dotąd odesłał sam dyrektor krajowy na dzieło Dziecięctwa do głównego zarządu centralnego dość znaczne jałmużny.

W r. 1872 zebrano i odesłano 132 złr. 38 cnt.
W r. 1873 „ „ 182 złr. 36 cnt.
W r 1874 „ „ 219 złr. 97 cnt.
W r. 1875 „ „ 397 złr. 99 cnt.

A już w r. 1882: 190 mar. pr., 746 rubli, 1326 złr. 42 ct. Rok 1883: przyniósł już 270 rubli, 2364 złr. 56 ct. W roku 1883 przysyłali składki od dzieci parafialnych i dary różnych osób.

W. ks. Chrobicki z Kalwaryi	11 złr	50 ct.
W. ks. Kałkowski z Ostroroga (Poznańskie)	172 „	1 „
J. W. P. Lasocka z Krakowa	8 „	26 „
W. ks. proboszcz Ussorowski ze Skoków (Poz.)	194 „	66 „
W. ks. prob. Poszwiński z Przementu (Poz.)	73 „	19 „
W. S. Raszewska p. S. M. z Kurnika (Poz.).	6 „	42 „
W. Pan Nierzwicki z Wentzkau (Prusy) . .	43 „	78 „
Przew. Alumni Sem. duchow. w Przemyślu przez zelatora swego	45 „	10 „
W. ks. Sigmund wikaryusz z Brodów . .	9 „	17 „
W. ks. Jaremkiewicz	3 „	— „
W. P. Donimirska z Łysomic p. Toruń . .	7 „	42 „
Przew. klasztor PP. Duchaczek w Krakowie	4 „	60 „
Naj. Konsystorz przemyski od duchowieństwa	76 „	16 „
W. ks. J. Stachyrak	3 „	2 „
Przew. S. Pfitzner p. SS. M. z Kościana .	62 „	56 „
Wiel. ks. Banach proboszcz z Winnik . .	18 „	— „
W. P. N. N. z W... . . . . . 263 rubli i	453 „	80 „
W. Pani Lewicka	22 „	23 „
W. P. Osiński z . rus Altmark	26 „	41 „
Przew. SS. Mił. ze Lwowa	259 „	— „
Przew. O. Tyburcy Paulin ze Skałki . . .	58 „	50 „
Parafia Biskupice w Galicyi z 1 dwunastki .	— „	87 „
N. N.	46 „	— „
P. Jan Piossek w Matzkirch (Prusy) . . .	13 „	— „
Przysłane na ręce brata od innych zelatorów *)	246 „	71 „
Chory Jaś i kilka osób w drobiazgach 7 rb.	2 „	— „

Rzym.

W Październiku 1882, ks. prałat du Fougerais, główny dyrektor dzieła „św. Dziecięctwa“ udał się do Rzymu, skąd niezadługo przysłał do Paryża następującą wiadomość:

„Z wielką radością oznajmiam wszystkim dyrektorom i członkom dzieła „św. Dziecięctwa“, że przybywszy do odwiecznego miasta z zamiarem wystarania się o nowe łaski duchowne dla dzieła, miałem szczęście upaść do nóg Ojca św., i ofiarować Jego Świątobliwości w imieniu całego dzieła, hołdy synowskiego i pełnego czci przywiązania.

„Leon XIII raczył mi udzielić posłuchania z wielce ojcowską przychylnością, wypytywał się o postęp i rozwoj dzieła, radował się na widok skutków i dobra, jakie ono działa na misyach, nadewszystko zaś pobłogosławił nam

*) Między innymi MM. Felicyanki z Krakowa, pensyonat P. Bernacińskiej i t. d.

wszystkim, mniéj więcéj prawie w tych słowach, których nigdy nie zapomnę:

„Z całego serca błogosławię dzieło „św. Dziecięctwa“, jego rady, jego dyrektorów, którzy przez swoję żarliwość przyczyniają się do rozszerzania królestwa Jezusa Chrystusa. Błogosławię z serdecznością wszystkich członków dzieła, mianowicie zaś kochane dziatki, co modlitwami i jałmużną otwierają bramy królestwa niebieskiego tylu biednym dzieciom niewiernych. Pragnąłbym, aby wszystkie dziatki świata katolickiego należały do tego pięknego dzieła św. Dziecięctwa“.

„Czyż to błogosławieństwo Namiestnika Jezusa Chrystusa nie będzie potężną zachętą i nową siłą dla członków dzieła? Czyż znajduje się dziecię prawdziwie chrześciańskie, które nie dołoży wszelkich możliwych starań, aby odpowiedzieć gorącemu wezwaniu Najwyższego Pasterza, zaciągając się w zaszczytne szeregi św. Dziecięctwa?

„Ojciec św. raczył nadto udzielić członkom i przyjaciołom dzieła, nowych łask duchownych; poniżéj przysyłam wam ich tekst, a każdy spostrzeże wielkie ich znaczenie.

„Te łaski będą nieocenioną nagrodą dla naszych przewodników seryj, którzy z taką gorliwością dopełniają swego powołania, innych zaś członków dzieła, co jeszcze tego pięknego urzędu nie posiadają, pobudzą do starania się, ażeby nimi coprędzéj zostać.

„Zadowolnią owe pobożne pragnienia wielkiéj liczby naszych przyjaciół, którzy dawszy raz tylko wspaniałomyślną ofiarę, mają słodką otuchę, że na zawsze zostaną członkami dzieła.

„Dopomogą także, jak się spodziewam, do rozpowszechnienia większéj czci ku tkliwéj tajemnicy dziecięctwa Zbawiciela, łącząc u stóp żłóbka modlitwą i jałmużną ofiarowaną dziełu, w miłéj formie kolędy dzieciątku Jezus, członków dzieła z nienależącymi jeszcze do niego.

„Nakoniec JEm. ks. kardynał prefekt św. Kongregacyi Rozszerzania wiary listami z dnia 15 lipca 1882 upoważnił mię urzędownie jako głównego dyrektora dzieła Dziecięctwa Jezus do starania się na korzyść dzieła o wielką przychylność i pomoc wszystkich arcybiskupów i biskupów świata katolickiego“

Opatrzność Boska działa zaiste z nieporównaną zręcznością. Czyż mogła w stosowniejszym czasie i w dogodniejszéj chwili udzielić nam dowodów ojcowskiego spółczucia Stolicy świętéj? Właśnie wtenczas nam je zjednywa, kiedy w niektórych krajach dzieło nasze na coraz bardziéj

wzmagające się napotyka trudności, kiedy missye rozwijające się z nieznaném dotąd powodzeniem [1]), daleko znaczniejszych potrzebują zasiłków.

Zdaje się, że Bóg, pragnąc nam dostarczyć owych zasiłków, chce ściślejszym węzłem złączyć z dziełem św. Dziecięctwa państwa katolickie, które do tego czasu nie wiele liczyły członków.

Tu wspomnimy mianowicie o państwie austryackiém, gdzie już od lat kilku dzieło nasze jest na drodze widocznego i szybkiego rozwoju [2]). Dostrzegł już to dyrektor naczelny dzieła, w podróży odbytej do Wiednia w grudniu 1881 r. w przedmiocie bardzo ważnym ze względu na przyszłość dzieła w państwie austryackiém.

Wielką sprawimy pociechę naszym czytelnikom, zawiadamiając ich, że Imci ks. dyrektora dzieła, spotkał wtenczas wielki zaszczyt [3]), bo był przyjęty przez Jego Cesarską

---

[1]) Św. Kongregacya Rozkrzewiania wiary powierzyła misyonarzom Najsłodszego Serca P. Jezusa z miasta Issudun nawracanie Melanezyi i Mikronezyi, 1600 wysp Oceanii, które zamieszkuje 14 milionów dzikich. Na południu Ameryki, kapłani z Don-Bosco i z Turynu znani pod imieniem św. Franciszka Salezyusza dotarli w ostatnich czasach do Patagonii, kraju dotąd zamkniętego. W Afryce południowej P. ks. ks. Jezuici zaczynają opowiadać ewangelią nad brzegami Górnego Zambesu, PP. zaś OO. Świętego Ducha, w Cymbebasyi, obszernym kraju na południe Kongo. Te dwie missye z wielką prowadzone gorliwością, wspaniałą zapowiadają nadzieję.

[2]) Wymieniamy tu spis składek otrzymanych z państwa austryackiego począwszy od roku 1878, które nam nadesłał z Salcburga P. ks. Hager Ord. S. B. nasz szczerze życzliwy korespondent:

W roku 1878	. . . . . .	65.000 fran.
W „ 1879	. . . . . .	81.000 „
W „ 1880	. . . . . .	99.000 „
W „ 1881	. . . . . .	108.000 „
W „ 1882	. . . . . .	143.000 „

[3]) Te oświadczenia osobliwej życzliwości familii cesarskiej austryackiej dla dzieła św. Dziecięctwa już oddawna nam są znane. Od roku 1851 począwszy, t. j. prawie w samym zawiązku dzieła. JJ. C. i K. W. arcyksiąże Franciszek Karol, ojciec J. C. Mości, arcyksiężna Zofia, jego matka; Najdostojniejsi jego bracia

Mość, który po dwakroć był łaskaw oświadczyć mu nader wielką przychylność dla naszego dzieła i obiecał łaskawą swą pomoc i opiekę.

---

arcyksiążę Karol Ludwik i arcyksiążę Ferdynand Maksymilian późniejszy cesarz Meksyku, którego okropny koniec bolesne spowodował wzruszenie, raczyli przysłać do głównego siedliska dzieła św. Dziecięctwa do Paryża swoje portrety opatrzone własnemi podpisami. W sali posiedzeń Rady Głównej dzieła widzieć można ten znakomity pomnik życzliwości cesarskiej, u podnóża którego następujący czytamy napis:

„Dziełu świętego Dziecięctwa, familia cesarsko-królewska austryacka; w dowód stowarzyszenia i wysokiej opieki. Rok 1851.

Niedawno Główna Rada z nadzwyczajnych powodów przeznaczyła 25.000 fr. na dzieci niewiernych Bośnii i Hercogowiny, krajów zajętych dzisiaj przez wojsko austryackie; ks. le Chevalier de Duhmen, nasz gorliwy korespondent w Wiedniu, który o tej uchwale zawiadomił cesarza, następującą nadesłał nam depeszę:

„Jego Wysokość P. baron Braun, radca wewnętrzny i naczelnik gabinetu Jego cesarsko-królewsko apostolskiej Mości polecił mi wyrazić najżywsze podziękowanie J. M. cesarza Austryi za ofiarę przeznaczoną na sieroty w Bośnii i w Hercogowinie“. Ks. prałat du Fougerais był także przypuszczony do J. Em. kardynałów-arcybiskupów Pragi, Ołomuńca, Granu i Kalocsy. Oddał wizytę J. Eks. arcybiskupom w Wiedniu, Salcburgu, w Goritz, w Zara i we Lwowie; J. Wys. Imci ks. ks. biskupom w Lincu w Saint-Polten, w Budweis i w Krakowie.

Czcigodni ci prałaci okazali gotowość każdy w swojej dyecezyi starać się o rozszerzenie dzieła, wszystko więc przemawia za tem, że święte Dziecięctwo w krajach J. cesarsko-królewsko-apostolskiej Mości nabierze wkrótce większego rozwoju.

Dzięki nieskończone dzieciątku Jezus za oznaki najczulszej pieczołowitości, których nie przestaje udzielać swemu przed wszystkimi ukochanemu dziełu.

KORESPONDENCYA Z MISSYI.

CHINY.

Listy Sióstr Miłosierdzia Stowarzyszenia świętego Wincentego à Paulo w prowincyach (Tche-ly) na północy.

Ukochani Stowarzyszeni!

Mówiono wam już nieraz o Chinach, o zwyczajach i obyczajach kraju tego. Wiecie więc, iż w tem rozległem państwie, zaludnionem niewiernymi, każdy ojciec ma prawo zabić swoje nowo narodzone dziecko. To też ojciec ubogi, który sądzi, iż nie będzie w stanie wyżywić dzieci swoich, rzuca nowonarodzone niemowlę do rzeki, lub wyrzuca na ulicę, pozbawiając je wszelkiego ratunku. W wielkiem mieście Pekinie przebiegają po ulicach z rozkazu rządu małe wózeczki celem zabierania pozostawionych tam na noc dzieci i wrzucają je do ogromnego dołu zarówno umarłe, jak i te, które jeszcze oddychają.

Niedawno temu, jedna z poczciwych naszych chrześcianek przechodząc opodal owego dołu, posłyszała jęki, spojrzała i spostrzegła małą dziewczynkę szamocącą się w pośród umarłych już dzieci. Pospieszyła jej na pomoc i zaniosła do sióstr naszych do szpitala. Ochrzczono ją natychmiast, żyła jeszcze dni kilka, poczem uleciała do nieba używać zarówno z aniołami szczęścia, któreście jej przez to nastręczyli. W kilka dni potem, na jednym z owych wózeczków spostrzegł jeden z chłopców ochronki oddany do miasta na naukę chłopaczka, który żył jeszcze. Pochwycił go czemprędzej i przyniósł do nas, szczęśliwy, iż mógł przez chrzest zabezpieczyć mu życie w łasce Bożej. Kilka godzin bowiem później, byłoby to już za późno.

W miesiącu marcu, dziewczynka jedenastoletnia przyniesioną nam została przez własną swą babkę, była ma-

lutka, chuda i nie miała nóg. Matka biednego tego dziecka wyszła była za mąż za rolnika dosyć majętnego. Skoro owdowiała, matka jéj powołała ją napowrót do siebie do Pekinu, zabrała więc z sobą jedyne to dziecko, jakie posiadała, a skoro niebawem umarła sama, pozostawiła dziecko opiece swéj matki. Tutaj, kochani stowarzyszeni, pozwólmy zajmującemu temu dziecku opowiadać saméj swoje dzieje. Jesteście pewnie ciekawi wiedzieć, jak babka jéj z nią się obchodziła? nieprawdaż? — „Po śmierci mamy (mówiła) moja babka nie była rada mieć mnie przy sobie, ciągle mi powtarzała, że jéj zupełnie nie jestem potrzebną, dawała mi jeść raz tylko na dzień, kawałeczek chleba kukurydzanego bez herbaty ani wody. Czasem który z sąsiadów przez litość podał mi trochę wody. Potém, nadeszła zima, spałam sama na tapczanie, bardzo było mi zimno, przemroziłam nogi, czem babka była bardzo rozgniewana, gdyż (mówiła) teraz nie będę mogła sprzedać cię z twojemi zgniłémi nogami. Groziła mi, że mnie udusi. Nie śmiała wszakże uczynić tego z obawy, bym bardzo nie krzyczała. Byłam strasznie głodna, cierpiałam okropnie, kiedy dnia jednego porwała nożyczki i ucięła mi obydwie zmarznięte nogi, wiszące już tylko na skórze. Radabym była umrzeć! błagałam babkę, by mi kupiła za 200 s a p i k ó w (15 centymów naszéj monety) opium i otruła mnie! by raz skończyć życie“.

Dnia jednego, gdy niegodziwa ta babka postanowiła zabić następnej nocy to nieszczęśliwe dziecko, jeden z jéj sąsiadów, poganin lecz znający dom nasz, zdjęty litością, przyszedł zapytać się nas, czybyśmy nie przyjęły małéj choréj dziewięcioletniéj dziewczynki? Nie śmiał powiedzieć nam całéj prawdy i ujął jéj dwa lata wieku, skutkiem bowiem cierpień, nie wyglądało na wiek swój prawdziwy. Na potwierdzającą odpowiedź naszą, poszedł powiedzieć babce, by nam ją przyniosła, co też i uczyniła.

„Jeżeli (rzekła) w J e n t s e-T h a n g, jest-to nazwa naszego domu miłosierdzia, nie zechcą cię przyjąć, to cię zaniosę do rzeki“.

Złośliwi sąsiedzi śmieli się z niéj mówiąc: „Idziesz do Jentse-thang, tam znajdziesz kociołek, w którém cię ugotują“, a mała odpowiadała im: „mało mnie to obchodzi, zanieście mnie tylko proszę do sióstr, chcę być u nich“.

I w rzeczy saméj przynieśli ją. Patrząc na jéj blade i wychudzone policzki, sądziłyśmy, iż jéj nie pozostaje jak kilka dni życia, zapewniała nas wszakże, iż czuje się zdrową, tylko że umiera z głodu. Zaczęłyśmy udzielać jéj trochę pożywienia, często, lecz nie dużo na raz, siedm, ośm

razy na dzień, trochę rosołu, ciasteczko lub t. p. W takim systemie życia po upływie miesiąca, odzyskała nieco sił, lecz końce nóg jéj, nie były jeszcze wygojone, skutkiem wszakże udzielanych jéj starań, nie wydzielały już cuchnącéj materyi. W końcu trzeba było zrobić operacyę, doktór z legii francuskiéj został do tego wezwany, uznał potrzebę ucięcia kości sterczących ponad ciałem. Miała na tyle odwagi, iż uczyniła to sama.

Sześć miesięcy upłynęło od czasu, jak tu została przyjętą, a nie dała nam powodu do zrobienia jéj najmniejszéj wymówki. Jest grzeczna, wdzięczna za wszystkie starania, jakich jéj udzielamy, w niczém nie wymagająca, przeciwnie, mówi, iż za wiele dla niéj czynimy. Raz zapytała siostry aptekarki: „Któraż to siostra przyrządza wszystko co potrzebne jest do opatrywania nóg moich? dużo ma pracy z mojego powodu, jakżebym chciała widzieć ją, by jéj podziękować“. Miejmy nadzieję ukochane dzieci, iż tak dobra natura okaże się jeszcze wdzięczniejszą za skutki nieocenionego dobrodziejstwa w nauce chrześcijańskiéj, jaką znajduje w waszéj braterskiéj opiece. Zaczyna uczyć się zasad katolicyzmu i okazuje wiele zdolności i chęci w nauce.

Jeżeli znajdują się wyrodni rodzice, którzy zdolni są opuszczać swe dzieci i narażać je na wszelkiego rodzaju cierpienia, to trzeba wam powiedzieć, że spotyka się niekiedy i takich, którzy je kochają i pozbawiają się ich dopiero w ostatniéj potrzebie. Przytoczę wam przykład, który was o tem przekona, lecz niestety! takie przykłady bardzo są rzadkie!

Zeszłéj zimy majster szewski zachorował na suchoty i nie był już w stanie zatrudniać robotą swoich czeladników, ujrzał się w potrzebie wydać resztę swego mienia, sprzedać meble, zastawić swoje ubrania w kasie miłosierdzia i w końcu popadł w niesłychaną nędzę. Posłyszawszy o naszym szpitalu przyszedł prosić nas o jaką radę. Przychodził przez dni kilka, w końcu, gdy choroba jego doszła do ostateczności, prosił, by go na stały pobyt przyjąć do szpitala. Wtenczas powiedział jednéj z sióstr, iż ma małą dziesięcioletnią córeczkę i że jest bardzo zmartwiony widząc się zmuszonym opuścić ją. Dobry ten ojciec kochał swoje dziecko i gdy mu powiedziano, że nietylko o niem, ale i o dziecku jego mieć będą staranie, uszczęśliwiony wstąpił do szpitala. Córeczka chodziła od czasu do czasu odwiedzać ojca do sali, w któréj leżeli mężczyźni, choroba jego szybko postępowała, wszakże miał jeszcze czas wyuczyć się głównych tajemnic świętéj

naszej wiary, a woda święcona skropiła ciało jego w chwili, gdy ducha oddawał Bogu! Przed śmiercią oddał swoje ukochane dziecko na wychowanie do domu sierotek. Tak jak my i wy przyjmiecie ją chętnie kochane dzieci, nieprawdaż? Dobra ta malutka jest bardzo obiecującą, łączy w sobie bystry umysł z szlachetną powierzchownością, która ją odróżnia w pośród towarzyszek swoich a w zachowaniu się z niemi zawsze jest słodka i uprzedzająca, wszystkie też kochają ją bardzo. Po śmierci ojca, jeden z jéj wujów, przyszedł ją zabrać, by powierzyć nadal bogatemu jednemu poganinowi, który chciał przyjąć ją za swoją, by później zrobić z niej jak z wielu innych swoją niewolnicę. Odpowiedziała mu stanowczo, iż sióstr nie opuści, chce zostać chrześcianką i pragnie po śmierci połączyć się z ojcem, który poszedł do nieba. Wuj nastawał, by ją koniecznie odebrać, prosił, by poszła za ciałem ojca na cmentarz, na którem pochowana była także matka. Odpowiedziała: Niech pochowają ciało mego ojca na cmentarzu chrześcian, moja matka nie połączy się nigdy z papą, gdyż ona umarła poganką, jest w piekle, a mój ojciec w niebie! Potém dodała: Gdy byliśmy u siebie w domu, nikt nie przychodził pielęgnować mego ojca i gdyby był tam umarł, któż sprawiłby mu trumnę?.... Tutaj Siostry otoczyły go taką pieczą! sprawiły mu trumnę i umarł chrześcianinem. Zalecił mi, bym pozostała z siostrami.

Dnia jednego, gdy rozmawiała z dziewczynką równego prawie z nią wieku, jedna z Sióstr podsłuchała ich rozmowy, czego nie uważały. Mówiła do niéj: „Biedny mój ojciec umarł, nie mam już nikogo na świecie! słuchaj, (mówiąc to, spojrzała dokoła siebie) tylko niebo i ziemia nas słyszy (wyrażenie chińskie) powiem ci zaś co mnie niepokoi. Mój ojciec umierając rzekł do mnie: *zostaniesz z Siostrami i wiem, że zrobią z ciebie chrześciankę*“ potém zamilkł i nie wiem co chciał mi powiedzieć więcéj? lecz ty powiedz mi, czy to dobrze jest być chrześcianką? Ta, do której mówiła, a która słuchała jéj dosyć obojętnie, ożywiła się nagle na to zapytanie i rzekła: „*Być chrześcianką, jest co może być najlepszego*“.

Bóg w miłosierdziu swojém opiekuje się widocznie tą duszą; najgorętszém jéj życzeniem jest zostać dzieckiem Bożém okazuje to, prosząc często o łaskę chrztu świętego i umie już dobrze część katechizmu. Mam nadzieję, że w następnym roku spełnią się jéj życzenia.

Nie przestawajcie wspierać nas swojemi modłami, by przez nie pomódz nam do zbawienia dusz i powiększenia

niemi królestwa Bożego. Tak, drogie dzieci, trzeba bowiem, aby królestwo Boże powiększało się i rozszerzało na ziemi, a dom sierót, którego część składacie, wielce przyczynić się może do pomnożenia liczby wiernych chrześcian. Niech Bóg błogosławi waszemu poświęceniu, jakie podejmujecie w tym celu. Rachujcie na wdzięczność tej dziatwy, którą się opiekujecie, jak równie i tej, która się pisze życzliwą wam w Bogu.

Szpital nasz w Pekinie otwarty jest dla wszystkich chorych i rannych, którzy pozostawieni na ulicy, narażeni są na deszcz i zimno, umierają z głodu, pozbawieni wszelkiej pomocy. Chińczycy, naoczni świadkowie starań, jakie siostry udzielają chorym, powierzają im teraz bez obawy dzieci opuszczone, jakie znajdują na ulicy.

Jednego dnia pewna kobieta przyszła do szpitala z maleńkiem konającem już dzieckiem; skoro tylko woda święcona spłynęła po jego czole, ocknęło, a matka zawołała: „Oh! cóż to za dobre lekarstwo! patrzcie, lepiej mu, przyłóżcie mu je na całe ciało!“ W rzeczy samej, dobre to lekarstwo, które sprawiło cudowniejszy jeszcze skutek na duszy dziecięcia.

Innym razem przyszła do szpitala mała dziewczynka okryta ranami... Matka to własna, która chciała się jej pozbyć, była na tyle okrutną, iż poparzyła ją gorącem żelazem!... Babka podjęła na czas to małe stworzenie i przyniosła, by je ochrzczono. Mały jeden chłopaczek otrzymał także u Sióstr chrzest święty, a gdy nazajutrz żył jeszcze, matka przyszła znowu prosząc o jakie lekarstwo, któreby mu śmierć natychmiast zadało.

W miesiącu listopadzie przyprowadzono nam dziesięcioletniego chłopczyka. Miał on macochę, która zmęczona staraniem około niego, chciała się go pozbyć. Postanowiła najpierw udusić go, potem wrzucić do rzeki, lecz jeden z jej sąsiadów dowiedziawszy się o tem, doradził jej, by tego nie robiła i nie traciła mu życia. „Jeżeli go mieć nie chcesz — rzekł do niej — daj mi go. Znam osoby, które się nim zaopiekują“. Człowiek ten przyniósł nam owo dziecko, które jak się domyślicie, z łatwością się do nas przyzwyczaiło, gdyż wiedziało nieszczęśliwe o losie jaki go czekał! Sam nam opowiadał, iż kobieta ta poczyniła już była wszelkie przygotowania ku odebraniu mu życia. Jest on jeszcze poganinem, ale uczy się już pacierza i katechizmu.

Około tegoż czasu złożono małą dziewczynkę pod drzwiami szpitala. Było to wieczór i zimno na dworze. Stróż posłyszawszy krzyk, przyszedł zobaczyć, cobyto było

takiego? Ujrzał biedne maleństwo leżące na ziemi, nikogo przy niem nie było. Podniósł je i zaniósł do Sióstr naszych, które je coprędzej ogrzały. Nazajutrz umieszczono je w Domu Miłosierdzia pomiędzy malcami, któremi się opiekujecie. W kilka dni potem przybyła nam jeszcze inna. Ta, okryta była kawałkiem pluszu i miała być tak wystawioną na mróz przez własną matkę, chcącą się jej pozbyć!.. Biedne dziecko byłoby prędko umarło od zimna, gdyby jakiś człowiek nie był jej wyrwał z rąk tej niegodziwej kobiety, obiecując, iż ją powierzy swemu znajomemu. — Biedny jeden człowiek mieszkający o parę dni drogi od Pekinu, stracił swoją żonę, a miał córeczkę czteromiesięczną. Dowiedział się, że w stolicy jest taki dom, do którego przyjmują dzieci tego wieku. Ale cóż tu począć? W Chinach nie ma dróg żelaznych, trzeba podróżować wózeczkiem lub pieszo. Nic go nie wstrzymało, puścił się w drogę pomimo ostrej zimy. jaka dokuczała. Nie mając zapewne czem okryć biednego dziecka, by je od zimna uchronić, przywiózł je w worku piasku. Wyobraźcie sobie w jakim stanie znajdowało się to biedne stworzenie, gdy nam je oddano? zmęczone i prawie umierające. Po udzieleniu jej należytych starań przywrócono ją do życia, a w kilka dni po udzieleniu jej Chrztu św. oddano ją do mamki.— Młoda jedna kobieta niewidoma, opuszczona przez swojego męża, miała czteroletnią dziewczynkę chorą. Poradzono jej, by przyszła po radę dla niej do Sióstr naszych i przyszła w rzeczy samej prowadzona przez jedną z chrześcianek. Dziecko jej chore było na gorączkę trawiącą bez nadziei wyzdrowienia, to też Siostra ochrzciła je natychmiast. W niejaki czas potem matka jej przyjętą została do szpitala dla opatrywania ócz w nadziei odzyskania wzroku, malutka była z nią razem i żyła jeszcze kilka miesięcy. Udzielono jej Sakramentu Bierzmowania za zezwoleniem matki, która była poganką. Aniołek ten jest dzisiaj w niebie, a biedna kobieta pozostała niewidomą. Siostry pozostawiły ją w zakładzie, gdzie pomaga im prać bieliznę chorych. Jest ona dzisiaj gorliwą nawróconą, dzięki modlitwom córeczki.—Na początku lata, ujrzano pozostawione dziecko na ulicy. Przechodnie otaczali je pytając, czyje mogło być? lecz nikt go nie znał. „Co do mnie, rzekł jeden, nie chcę go;— ani ja, odpowiadał drugi, to dziecko jest chore i umrze niedługo. Jedna z naszych dawniejszych dziewczyn, wydana za mąż przed kilku laty, która także tam się znalazła, widząc biedne to stworzonko przez wszystkich opuszczone i bliskie śmierci, rzekła do nich:

„Jeżeli nikt z was go nie chce, dajcie go mnie, opiekować niem się podejmę“. Mandaryn, który był temu obecny, odpowiedział: „Nie, nie trzeba jej go powierzać, ona jest chrześcianką, zaniesie go do *Jenu-tu-tang* (nazwa naszego domu *Dom miłosierdzia*). Tam wyrzną mu oczy i serce“. „Czy wierzysz temu wszystkiemu co mówią?“ odparła. Przypatrz się mnie, wychowana byłam w Jenu-tse-tang, a mam i oczy i serce. Nie wiem już jak się rzecz skończyła, dosyć, że otrzymała dziecko i nam je przyniosła, opowiedziawszy to zdarzenie. W kilka dni po ochrzczeniu, aniołek ten uleciał do nieba.

Czytając te przygody, czy serca wasze, kochane dzieci, nie są przejęte wdzięcznością?... Nie mogłyżeście, tak jak ci poganie urodzić się w kraju gdzie Boga nie znają, być pozbawione szczęścia służenia Mu na ziemi, a oglądania w niebie przez wieczność całą?... Czemże więcej zasłużyłyście na tę łaskę być od pierwszej chwili życia przyjętemi do liczby tych szczęśliwych dzieci?... Oh! dziękujcie Panu za tak wielkie dobrodziejstwo!... a nadewszystko, módlcie się za waszych dobrych rodziców, którzy nie zaniedbują niczego, by wam dać wychowanie chrześciańskie i nie tylko nie przeszkadzają wam w gorliwości jaką przejęci jesteście w usługach dla naszego domu miłosierdzia, ale nadto z przyjemnością łączą szlachetne swe dary, do skromnych ofiar zbieranych przez was codziennie.

Pewien ojciec i matka zostający w służbie u mandaryna chińskiego, mieli pięcioletniego chłopaczka bardzo chorego. Otrzymali byli pozwolenie od swojego pana oddalenia się ze służby, by go pielęgnować, przyrzekając zarazem powrócić, skoro dziecko wyzdrowieje lub umrze. Zgłosili się do szpitala i opowiedziawszy to co uczynili, oświadczyli, iż byliby bardzo szczęśliwi znaleść tu kogo, ktoby się podjął pielęgnować małego chorego. Siostra do której to mówili, pragnąca zjednać mu zarazem uzdrowienie duszy, podjęła się wziąść go w opiekę i oddać napowrót skoro odzyska życie, które już zdawało się gasnąć. Propozycya ta została przyjętą a dziecko umieszczone zostało w infirmeryi domu miłosierdzia waszego dla malców, któremi się opiekujecie. Nazajutrz matka i ojciec przyszedłszy go odwiedzić, chcieli wziąść z sobą, by iść z nim do doktora po radę, nie stawiono im w tem żadnej przeszkody; tylko w obawie, że go nie przyniesą napowrót, lub też by nie umarło w drodze, udzielono mu coprędzej sakramentu chrztu świętego. Doktor uznał chorobę za bardzo niebezpieczną, i nie uczynił żadnej nadziei wyzdrowienia. Odnieśli go więc do naszego domu błagając siostrę, by

miała o nim staranie przez te kilka dni, które mu jeszcze zostawały do życia. Uczyniono zadosyć ich prożbie, dając zarazem pozwolenie odwiedzania dzieciny codziennie, a w razie śmierci zabrania trupka, jeżeliby tego żądali. Można więc było udzielić mu i sakramentu bierzmowania. Skoro dziecko umarło, ubrano je czysto, sprawiono trumienkę, a po odbytych modlitwach w kaplicy, rodzice przyszli zabrać je, by pogrzebać na cmentarzu. Nie wiedzieli jak mają okazać nam wdzięczność swoja, nie mogli się dosyć nadziękować, tak byli zadowoleni. Miejmyż więc nadzieję, że ten malec skradziony dla nieba, nie zaniedba modlić się za tych, którzy pragnąc wyjednać mu życie ciała, wyjednali lubo bezwiednie życie dla duszy, stokroć cenniejsze.

Przekonacie się z czynu tego, drogie dzieci, iż są poganie, którzy kochają dzieci swoje i którzy umieliby dbać o ich dusze, gdyby byli tak jak my oświeceni światłem wiary.

Pewien chory człowiek przyjęty do szpitala, miał z sobą sześcioletniego chłopczyka. Ponieważ człowiek ten był wdowcem, towarzysze jego, którzy z nim razem w sali leżeli, poradzili mu, by oddał dziecko siostrom w opiekę, „dobrze go wychowają i wyuczą“, mówili. Przystał na to, lecz na myśl rozłączenia się z dzieckiem biedny ojciec płakał, a malec smucił się także. Gdy nadeszła chwila, w której go zabrać miano, krzyczał przeraźliwie. Musiano użyć podstępu i obiecać mu, iż go napowrót przyniosą. Znalazłszy się wszakże w domu sierót i zapoznawszy z towarzyszami, przestał płakać, a dziś jest on najweselszy i najbardziej zadowolony z nich wszystkich.

Ojciec jego nie opuścił szpitala, po wyzdrowieniu umieszczono go przy infermeryi, uczy się zasad wiary, by mógł być ochrzczonym.

Niedawno, w chwili gdyśmy kończyły nasze praktyki zakonne, dał się słyszeć głos dzwonka w aptece. Jedna z sióstr pobiegła tam spiesznie, myśląc, iż wzywają nagłej pomocy dla kogo chorego. Idąc, wypadało jej przejść przez duży dziedziniec, na którym bawili się chłopcy w godzinach rekreacyi. Skoro ją ujrzeli, zaczęli wołać: „prędko siostrzyczko, o to dziecko, które umiera!“ i w rzeczy samej, zaledwo był czas skropienia mu głowy wodą święconą, a w dwa dni potem, matka przyszła oznajmić nam śmierć jego.

Pomówmy teraz trochę o waszych małych protegowanych, którzy dzięki staraniom waszym, otrzymują codziennie, pożywienie, odzienie, naukę, słowem wszystko

co potrzebne im jest tak dla ciała, jak dla duszy. Nikomu tu nie wolno próżnować. Od największego chłopca, do najmniejszej dziewczynki, wszyscy zatrudnieni są stosownie do sił i zdolności swoich. Ślepi nawet nie są bezczynnemi. Najstarsi chłopcy oddani są na naukę do miasta, młodsi uczą się w szkole część dnia, a potem przędą bawełnę, plotą sznurki i robią z nich podeszwy do trzewików. Dziewczynki szyją, haftują na sposób europejski i chiński, różne ozdoby do kościołów misyjnych i t. d. Największe uczą się gotować, prać i sporządzać bieliznę. Także szyją sobie same swoje ubrania aż do trzewików. Słowem starają się wyrobić z nich nadal dobre gospodynie.

W ciągu roku, śmierć wyrwała nam jedenaście czy dwanaście dziewczynek z pracowni. Wszystkie prawie miały szczęście przystąpienia do świętej komunii, nawet najmłodsze, które nie miały więcej jak 8, 9 lat i wszystkie otrzymały ostatnie sakramenta w chwili śmierci. Te, które nam pozostaną w liczbie 80, nastręczają nam wiele pociechy. W ciągu miesiąca lipca odbyły doroczne rekolekcye, 126 dzieci chłopców i dziewczynek brało w nich udział. Wszystkie gorliwemi się okazały jak anioły. Lekkomyślność i roztrzepanie tak właściwe ich wiekowi przycichły. 18go jako w wilią ukończenia rekolekcyi, 7 chłopców i 5 dziewczynek, otrzymało chrzest święty. Nazajutrz, jako w dzień św. Wincentego błogosławionego naszego Ojca i założyciela 19 przystąpiło po raz pierwszy do stołu Pańskiego, a w kilka godzin potem otrzymały bierzmowanie. Ksiądz Delaplace, tak zawsze dobry i uczynny, sam rozdał im podarunki na pamiątkę rekolekcyi. Kochane nasze dzieci były uszczęśliwione. Święto zakończyło się niezwykłym objadem, który był przez wszystkich z radością przyjętym, poczem nie pozostało im już nic do życzenia i ciało i dusza były zasycone.

Pozostaje nam jeszcze dwoje dzieci pogańskich, które przybyły zapóźno, nie posiadały dostatecznej nauki, aby być ochrzczonemi razem z towarzyszami swemi. Pierwszem z nich, jest 15-to letnia dziewczynka, która zaręczona już była z jakimś poganinem. Ojciec jej, dawny mandaryn wojskowy, zrujnował się jak się to wielu Chińczykom zdarza, wyprawiając sute wesela i pogrzeby dzieciom swoim, dosyć, że potem ujrzawszy się w nędzy, bardzo był szczęśliwy, gdy go do szpitalu przyjęto. Pomimo iż miał lat 86 nauczył się z łatwością katechizmu, a choć jest jeszcze poganinem, udaje się najpierwszy do kaplicy na ranne i wieczorne pacierze. W niedzielę nie poprzestaje na mszy św. jaka odbywa się w domu, przywdziewa swój ubiór man-

daryna i idzie na mszą do parafialnego kościoła. Nie mogąc sam zajmować się córką swoją, oddał ją do matki przyszłego jej męża, która ją traktowała raczej jak niewolnicę, niżeli członka mającego należeć do jej rodziny. Dawała jej zawsze do roboty to, co było dla niej najtrudniejszego i najprzykrzejszego. Skutkiem jakiegoś przesądu pogańskiego, uważano, iż przyszłe to małżeństwo nie znaczyło się szczęśliwie. Ojciec się o tem dowiedział, a matka przyszłego męża nie życząc jej sobie za synową, za wspólnem zezwoleniem podarła papiery stanowiące akt zaręczyn i wszystko się skończyło. Mandaryn odebrał córkę, przyprowadził ją do sióstr, mówiąc: „Oddaję wam ją, zróbcie z nią co wam się podoba, w każdym razie jestem pewny, że u was będzie jej dobrze“. By się lepiej o intencyi jego przekonać, poczyniono mu niejakie trudności, lecz skończyło się na tem, że nam ją zostawił. „Bardzo jest milutka, zostaje u nas dopiero od 5 miesięcy, a już pomaga nam w pielęgnowaniu małych swoich towarzyszek. Jakąkolwiek damy jej robotę, zawsze z niej kontenta. Miejmy nadzieję, że panienka okazująca tyle dobrej woli, zostanie gorliwą chrześcianką, gdy otrzyma łaskę chrztu świętego.

Druga, mająca lat 7, przybyła do nas w miesiącu kwietniu. Ponieważ ma umysł bardzo rozwinięty, nie można było jej ochrzcić jak małe dziecko, postanowiono przeto czekać póki się nie nauczy głównych prawd wiary. Mała ta dziewczynka wychowana u swojej ciotki, obznajomiona była z różnemi przesądami pogańskiemi, skoro do nas przybyła, wszelkie przedmioty nabożne jako to Chrystus, obrazy świętych i t. d. zwracały jej uwagę. Dnia jednego stając przed dużym posągiem Matki Najświętszej, zapytała co to przedstawiało? Odpowiedziano jej, że to „Matka Boża“. Dla czegoż — odparła — kładziecie jej kwiaty na głowę? Siostra odpowiedziała: „dla tego, że ją kochamy i chcemy ją uczcić“. „Ale czyż ta *chang-mon* żyje?“ „Żyje w niebie, tu nie i to jest tylko jej obraz“. Jedna z naszych starszych dziewczynek zapytała ją wtenczas: „A w twoim domu, jakież czcisz bóstwo?“ odparła: „Czczę boga Fo“. „A w jaki sposób czcisz go?“ „Co rano i wieczór robię mu *Kotu-tan* (pokłony chińskie, oznaczające uszanowanie) i mówię do niego modlitwy“. A czy wiesz gdzie się tu twój Bóg znajduje?“ „Gore w piekle“. „Nasz Bóg jest w niebie, kiedy twój jest w piekle“. Na te słowa mała się wzdrygnęła, przewracała oczyma, nie wiedząc sama na co patrzeć. Duża zapytała jej jeszcze: „A czy twój bóg mówi?“ „Nic nie mówi; a twój czyż mówi?“

„A zatem — odparła — spraw niech mówi, niech go usłyszę!“ Większa tem zaambarasowana, nie mogła oczywiście dać jej dowodu o jaki prosiła, lecz dała jej do zrozumienia, iż mówi do serca przez natchnienie łaski. Odtąd nie myśli już o swoim bogu Fo, uczy się katechizmu i pragnie otrzymać chrzest św. Dnia jednego rozgniewała się w klasie. Siostra by ją uspokoić, wzięła filiżankę z wodą i prysnęła jej w twarz kilka kropel. W pewien czas potem bawiąc się z swojemi towarzyszkami, jedna z nich nie wiadomo z jakiego powodu, zarzuciła jej, iż nie jest chrześcianką. „Jakto!“ — zawołała — nie jestem Chrześcianką?... przecież jestem ochrzczona!“ „A któż cię ochrzcił?“ zapytała któraś. „Kto? siostra“. „Kiedy?“ „Tego dnia w klasie, kiedy mi prysnęła w twarz wodą“. Dziewczynki zaczęły się śmiać i rzekły: „Ah! czy myślisz, że cię ochrzczą w takiej chwili kiedy jesteś zła? wcale nie, pierwej musisz się poprawić z błędów twoich.... a gdybyś raz jeszcze wpadła w gniew taki, to opóźni chwilę chrztu twojego. Jak będziesz bardzo grzeczna, okażesz szczere pragnienie i zasłużysz na tę łaskę, wtenczas *cheun-fan* (ojciec duchowny) będzie mógł cię ochrzcić“. Dzieci nasze nie boją się już tak jak dawniej mówić pogańskim rodzicom swoim o religii naszej. Są nawet takie, które im służą za kaznodziei. Mała jedna Marysia mająca lat 11, gdy rodzice, których 6 lat nie widziała, przyszli ją odwiedzić, przywitała ich serdecznie, a potem rzekła: „Teraz kiedy mieszkacie w Pekinie, czy nie zostaniecie chrześcianami?“ Ostatni raz, gdy ją matka odwiedziła, śmiała nawet jej powiedzieć: „słuchaj mamo, jeżeli nie zostaniesz chrześcianką, to nie przychodź mnie odwiedzać“. Inna znowu mała tego samego wieku, tak mówiła do swojego ojca: „Powiedz mi papo, czy palisz jeszcze opium?... nie chcesz więc zostać chrześcianinem?...“ Ojciec zdawał się nie słuchać jej wcale i rzekł: „No, no, zjedz tę brzoskwinię, albo może chcesz kilka *sapeków?*“ Mała odparła: „Nie o tem mówiłam, nie potrzebuję pieniędzy, tylko jeżeli nie zechcesz się poprawić, nie będziesz mógł zostać chrześcianinem, nie pójdziesz do nieba, tylko gorzeć będziesz w piekle“.

Z powodu święta Wniebowzięcia, postanowiono rozdać dzieciom małe podarunki, jako to: lalki i inne zabawki europejskie tak rzadkie w Chinach. Skoro im to oznajmiono, mała jedna dziewczynka 8mio letnia rzekła: „Wolałabym medalik jak zabawkę, bo to jest pożyteczniejsze dla duszy“. Trzeba wam wszakże powiedzieć, iż przyjęła chętnie lalkę, gdy jej ją zaofiarowano.

Inna znowu już 18-letnia umieszczoną u nas niedawno została jako służąca. W końcu miesiąca zapłacono jéj pensyi *3 tiaos*, około 2 franków naszej monety, co jest dość znaczną sumką dla Chinki. Żądała, by za pierwsze te pieniądze jakie sobie zarobiła, odprawioną została msza św. za duszę jéj siostry zmarłéj przed niejakim czasem. Nie mogliśmy jak tylko jéj pochwalić ten akt dobroczynny, który niewątpliwie ściągnie jéj błogosławieństwo Boże.

Nim list ten skończę, dodać jeszcze muszę, iż protegowani wasi, wcale o was nie zapominają. Opowiadać im o dzieciach europejskich, opowiadać o poświęceniach jakie dla nich podejmiecie, jest dla nich prawdziwém szczęściem. Codziennie śpiewają pobożne pieśni na intencyę, by ściągnąć błogosławieństwo Boże na wasze pobożne stowarzyszenie, na panów członków rady, którzy są duszą jéj i dźwignią, oraz na intencyą szanownych rodzin waszych. Francya! tak doświadczana i ukochana przez dzieci nasze, ma także szczególne prawo do ich pobożnych modłów!...

A teraz cóż jeszcze powiem wam więcéj?... módlcie się, o tak módlcie się za Chiny, polecajcie je świętemu Józefowi, który jest jéj patronem... Proście go, by nam zsyłał jak najwięcej dzieci, pragniemy zbawienia dla wszystkich. Wszakże dużo ich umiera nie otrzymawszy łaski chrztu świętego. Możecie wszystko otrzymać od Boga, on tak lubi modlitwy, które mu zanoszą dzieci, iż wysłucha pewnie tych, które czynić będziecie na intencyą waszych braciszków Chinczyków. Pomódlcie się także do Pana Jezusa na intencyę księży Missionarzy i naszą, by błogosławił pracom naszym, abyśmy świadczyć mogli własnym małym protegowanym tyle dobrodziejstwa, ile Bóg wymaga po nas.

List Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w prowincyi *Tché-Kiang.*

Ting-Nay 30 czerwca.

Zeszłego miesiąca marca znany nam poczciwy jeden poganin przyniósł nam malutką nowonarodzoną dziewczynkę okrytą kawałkiem gałgana. „Gdzież znalazłeś to dziecko? spytałam. „W środku miasta“ odpowiedział. „Jest ich dwie bliźniaczki, ale że mają dużo sióstr i braci, ojciec powiedział, iż nie jest w stanie wyżywić wszystkiej téj rabiaty, trzeba więc uśmiercić te dwie nowo narodzone. Prosiłem, by mi je oddano obydwie, ale matka z swojéj strony pro-

siła także, by jej zostawiono choć jednę z nich. Ojciec nie zdawał się być chętny prośbom naszym, ale w końcu dał mi z nich jednę, mówiąc: „Masz, zanieś tę do *Tien-tchu-Tang* (Dom schronienia sierot), potrafię pozbyć się drugiej".

Zwykle duszą dzieci w podobnym wypadku. Zaleciłam człowiekowi temu, by czuwał nad ową drugą dziewczynką i raczej nam ją tu przyniósł jak dopuścił by ją zabito. Przyrzekł, ale nie przyszedł więcej! Dla czego jedna z nich jest zbawiona?... druga pozbawiona szczęścia tego?... Dla czego jedna ochrzczona, druga poganką jeszcze? Jest to tajemnica Bogu tylko wiadoma! Nasza mała Emilka umarła, kilka dni temu, otrzymawszy chrzest święty.

Pewien chrześcianin przechodząc dnia jednego około małego domku opuszczonego z mieszkańców, posłyszał jęczenie. Wszedłszy do owej chałupki znalazł małą dziewczynkę mogącą mieć zaledwie miesiąc wieku, okrytą ranami i oddającą już prawie ostatnie tchnienie. Ochrzcił zaraz tę dziecinę tak opuszczoną przez swoich rodziców, a czysta duszyczka małej Maryni, przed wieczorem jeszcze uleciała ku niebiosom.

Inny znowu chrześcianin idąc do miasta, spotkał człowieka, który niósł ciężar jakiś na plecach: „cóż tam niesiesz?" zapytał go chrześcianin. „Dziecko, którego chować nie mogę i którego chcę się pozbyć". „Daj mnie go, a nie zabijaj, zaniosę go do *Tien-tchu-tang*, tam go wychowają bez kosztu dla ciebie". I mała Weronika, która zawiele cierpiała, by żyć mogła długo, ujrzy się lada chwila w niebie.

Dwie inne kobiety, przywiedzione do ostatniej nędzy, oddały nam swoje dzieci. Chodziły za niemi wszędzie, nawet do kościoła, by je jak najczęściej widywać. Obiedwie te kobiety nawróciły się i winne będą zbawienie dzieciom swoim.

Pewien młodzieniec mający lat 22, ubóstwiany przez ojca, stracił był matkę i dostał choroby oczów bardzo niebezpiecznej. Jeden chrześcianin namówił go, by udał się na kuracyą do szpitala Sióstr. Tam opowiadano mu o Bogu prawdziwym. Wiara jego i ufność tak były silne, iż Bóg raczył go uzdrowić. I ojciec i syn zostali chrześcianami.

Jednego dnia przyprowadzono nam kobietę, która jak mówiono, opętana miała być przez djabła. Mąż jej, żyć z nią nie chciał, a mała jej sześciomiesięczna córeczka, bolała oczywiście w skutek cierpienia swej matki. Patrząc na straszne wychudzenie biednej tej kobiety, na

płeć jej żółtą i uwiędłą, widocznem było, iż niezwykłej jakiejś podlega chorobie. Dzień przechodził dla niej dość spokojnie, lecz w nocy, porywały ją śmiertelne, straszne jakieś strachy. Opowiadała, że djabeł przychodził ją trapić, dusić i że jej zadawał tysiączne katusze. Męki te, trawiły ją widocznie. Siostra imfirmerka na szczęście, nie lękała się tego, gdyż zdaje się, iż podobny rodzaj opętania daje się często napotykać pomiędzy poganinami i że pewna liczba nieszczęśliwych tych ludzi, umiera w skutek podobnych męczarni. Biedna ta kobieta posłyszawszy wykład nauki religii naszej, chciała się jej uczyć, chciała się modlić, lecz djabeł wtenczas podwajał tortury swoje. Porzuciła więc wszystko i przyrzekała mu, iż więcej modlić się nie będzie. Nie czuła się wszakże wtenczas ani szczęśliwsza, ani spokojniejsza. Nareszcie powzięła szlachetną determinacyą zostać katoliczką i stanowczo zdecydowała się na to. Oh! cóż nie może łaska Boża dla duszy, która jej wzywa. Musiała walczyć przeciw piekłu, przeciw mężowi, który uwiadomiony o jej nawróceniu, mógł ją powołać do siebie i zabić! nareszcie przeciw całej swojej rodzinie pogańskiej. Nie zważała na nic i mówiła z determinacyą. „Choćby mi przyszło umrzeć z tego powodu, zbawię moją duszę“. I zaraz wzięła się do dzieła. Zaopatrzyła się w wodę święconą, prosiła nas, by jej dać medalik z Matką Boską i powtarzała ciągle te wyrazy, które słyszała i zachowała w pamięci: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznemi“. Od dnia tego, djabeł nie napastował jej więcej. Mogąc spać w nocy i wolna od dawnych swych cierpień, odzyskała apetyt i po trochu wracała do zdrowia. Bóg widocznie działał na tę duszę, a ona odpowiadała godnie jego cudownym natchnieniom. Nieustając prosiła, by ją ochrzczono. Nie mogąc dłużej opierać się jej prośbom, misionarz posłał jednego z swoich katechetów, by uprzedzić męża, iż żona jego wyzdrowiała i że trzeba, aby ją odebrał, ale zarazem powiedzieć mu, iż prosi, aby ją ochrzczono, zanim dom nasz opuści i chce wiedzieć przed tem, jak on to uważać będzie? Mąż odpowiedział: „Nie chciałem już wiedzieć ani o mojej żonie, ani o dziecku, sądząc, że umrą, ale teraz skoro ozdrowieli, odbiorę ich chętnie i nie sprzeciwiam się wcale, aby żona moja ochrzczoną została, niech misionarz zrobi z nią co mu się podoba“. Została więc ochrzczoną, a pobożność jej była tak gorliwa, iż niedługo potem uznano ją godną przystąpienia do Stołu Pańskiego. Przyjęła Ciało Pańskie z szczególnem przejęciem. Mała córeczka, która odczuła

wszystkie doświadczone przejścia swojej matki, wygląda świeżo i tłuściutka, ochrzczono ją także. W dzień Zielonych Świątek czyli zesłania Ducha świętego, mąż zaprowadził je sam na mszą św. wyznajac, iż nigdy nie czuł się szczęśliwszym. Nie może się dosyć nadziękować Bogu, iż przyjęte zostały do szpitala.

Wiadomości umieszczone w Rękopiśmie: „**Roczniki Dzieła Śgo Dziecięctwa Pana Jezusa**“ o stanie opłakanym dzieci w Chinach z pogan narodzonych, gdy będą drukiem upowszechnione, z pewnością staną się pobudką dla Wiernych wspierania nietylko modlitwą ale i drobną jałmużną tak zakłady utrzymujące opuszczone dzieci jak i Missye w tym kraju pogańskim pracujące. Z tego względu niniejszy rekopism zasługuje aby był do druku podany.

W Krakowie dnia 15 Stycznia 1883 r.

Ks. Filip Gołaszewski
cenzor.

Nr. 175.

IMPRIMATUR.

† *Albinus.*

(L. S.)

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, yptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

Odpust zupełny dla członków słuchających tej św., która się odprawia za wszystkich żyjących ów Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego zenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na szy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkiejnocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, t. j. w dzień [illegible]wania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdeg członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przykładem innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącej najmniej 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników — lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyśću cierpiące.

Wszystkie listy do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Kleparz, ulica św. Filipa, L. 19.

Upraszza się zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.